

- No, jadę dzisiaj komunikacją, jak wiesz, i każdy się o mnie ociera i jest tłok i ludzie nie zachowują dystansu - szeptała do telefonu szczupła kobieta w naciągniętej na lewą dłoń jednorazowej rękawiczce, przez którą trzymała się poręczy wagonu. - Cierpię tu dziś prawdziwe katusze... - dodała z autentycznym obrzydzeniem.

Pociąg pasażerski mknął poprzez tereny, zwane Bezkresnymi Łakami. Do najbliższej stacji kolejowej mieli dotrzeć dopiero za godzinę. Tłum podróżujących do pracy zajmował czas oglądaniem treści w internecie, kilka kobiet trawiło damskie powieści, a tylko jeden facet patrzył beznamiętnie przez okno na mijające tereny. Duża grupa pasażerów najzwyczajniej spała.

- Panie Cześku - zacharczało radio, przerywając nostalgię maszynisty, wywołaną prowadzeniem lokomotywy spalinowej wśród romantyczne bezkresnych łąk i lasów.

- Co się wyrabia?

- Panie Czesławie, jeden z pasażerów biega po całym pociągu, wykrzykując przy tym na cały głos niezrozumiałe słowa.

- Musi wariat... - mruknął do siebie mężczyzna. - Zatrzymam skład, to go wyrzucimy na zbity pysk - powiedział do krótkofalówki.

- Ale tak tutaj, na Bezkresne Łaki? - trwożliwie jęknął konduktor. - Z dala od ludzkich osad?

- A co, kurwa. Chyba lepiej go wypierdolić, niż mieć kłopoty, jak zaczniesz szarpać współpodróżujących albo może nawet nożem wywijać. A do osad to se na spokojnie dojdzie na piechotę. Kto wie, może taki spacer przywróci mu niespodziewanie jasność umysłu, co byłoby wielkim dowodem na to, że ruch fizyczny i spacer jednak leczą z głupoty.

Maszynista Czesław zwolnił bieg pociągu, po czym wyhamował wagony z wieloletnim wyczuciem. Wyjrzał przez okno na tył składu i ujrzał, jak przy ostatnich drzwiach trwała szarpanina między konduktorami, a awanturującym się pasażerem. Westchnął głośno i wyszedł z lokomotywy, ciężko zeskakując na kamienie torowiska.

- Wypierdalaj pan w podskokach z mojego pociągu! - rozkazał kolejarz głosem nietolerującym sprzeciwu.

Wariat od razu wyczuł władzę i autorytet przybyłego. Natychmiast puścił poręcz wagonu i odskoczył na bezpieczną odległość.

- Dawać wariata! - krzyknął maszynista, po czym rzucił się wraz z konduktorami w pościg za uciekającym. Nie mieli wobec faceta jakichś złych zamiarów, po prostu gonili go, aby sobie poszedł.

Po jakimś kilometrze pogoni Czesław przystanął i mężczyźni chwile mierzyli się wzrokiem.

- Pociąg... - szepnął facet.

- Sam se pociąg - zazartował Czesław, ale po chwili minął mu zrzędła, gdy usłyszał turkot oddających się w siną dal wagonów. Jego twarz natychmiast przybrała wyraz niemal śmiertelnego stężenia.

- Co? - wydukał. - Kto? Kto zabiera mój skład? Po czym wraz z konduktorami rzucił się biegiem w stronę torów.

Nie zdążyli.

Dobra Cobra przedstawia opowieść rozgrywającą się na terenach, na których pozornie nie ma niczego interesującego, czas nie gra roli, a cywilizacja jest tylko daleko położoną iluzją. Gdzie wszystko jest wymieszane, każdy pomysł nadaje się do realizacji i gdzie nie ma dobrych rad, ani tym bardziej nadziei, choć niektórzy myślą, że ona jeszcze jest, pt

Brak zasięgu 1

Zwycięstwo osiągnięte w czasie, gdy spodziewa się klęski, zmienia wszystkich: tych, którzy wierzyli, tych, którzy nie wierzyli w nic i tych, którzy pragnęli w coś wierzyć.

Nic nie rozumiejącym wzrokiem Czesław obrzucił kucającą za nasypem kobietę z założoną na lewej ręce jednorazową rękawiczką. Musi miała obrzydzenie do kolejowych kibli i skorzystała z chwili postoju, by wyskoczyć za potrzebą.

Wariat, kobieta, dwóch konduktorów i maszynista Czesław nic z tego wszystkiego nie rozumieli. A ich telefony nie miały tu żadnego zasięgu.

Maszynista Czesław poczuł uderzenie gorąca i coś jeszcze, czego do tej pory nie przeżył. Jakby młot uderzył go między oczy. Ciało natychmiast zrobiło się wiotkie i kolejarz upadł na ziemię.

Wychudzona kobieta czuła, że za chwilę wydarzy się coś strasznego, że zaraz umrze, zwariuje, będzie miała zawał, wylew lub udusi się czy zemdleje. Zbyt dużo negatywnych wydarzeń skumulowało się od samego rana. Elegancki SUV nie odpalił, nie miał pojęcia, jak dostać się na stację kolejową, którą widziała z oddali ze dwa razy w życiu, będąc na rowerowym spacerze po okolicy. W pobliżu nie stał żaden Uber, więc z zarzuconym na plecy laptopem i włączoną w telefonie nawigacją ruszyła w stronę torów.

W pociągu panował zaduch, klimatyzacja nie działała, panował tłok, nie znalazła wolnego miejsca, aby usiąść, a ludzie prowadzili nadzwyczaj idiotyczne rozmowy o czymś tak abstrakcyjnym dla niej, jak drożyzna. I raz po raz naruszali jej strefę komfortu i cielesną nietykalność.

Fetor z ubikacji niósł się po całym wagonie, musiała w całych sił powstrzymywać odruchy wymiotne, co pochłaniało całą jej energię, a o pracy na laptopie nie mogło być nawet mowy. Dobrze, że pociąg zatrzymał się na jakimś odludziu i mogła szybko wyskoczyć w gęste krzaki za potrzebą.

A teraz została na tym zadupiu sama. Z dala od cywilizacji, sygnału wi-fi i zasięgu przekazników komórkowych. Na dodatek w towarzystwie dolnej grupy społecznej, o której wiedziała prawie wszystko, bo latami zajmowała się problematyką skuteczności docierania trików marketingowych do nizin społecznych.

Na horyzoncie błyskała tafla rzeki. Mężczyzna, uznany przez załogę kolei za wariata, szybko narzucił nieprzytomnego Czesława na plecy i z zadziwiającą szybkością zaczął nieść go w stronę wody. Konduktorzy i szczupła kobieta, chcąc nie chcąc, podążyli za nimi.

- Co się panu tak spieszy? - dyszał starszy konduktor. - Niedługo się ocknie. A najbliższy pociąg będzie przejeżdżał tędy dopiero za trzynaście godzin.

- On potrzebuje pomocy - rzucił krótko wariat. - Wcale nie musicie za mną iść.

- Jak na takim zadupiu można znaleźć pomoc? - dziwił się pracownik kolei.

Wariat doniósł nieprzytomnego Czesława do rzeki, położył na piasku i zerwał z niego koszulę. Pijawki, pływające przy brzegu, od razu wyczuły możliwość pożywienia się i zaczęły pełznąć do obnażonego ciała kolejarza. Wariat brał je w ręce i układał wokół szyi, na skroni i po lewej stronie ciała maszynisty.

Widzowie nie mieli pojęcia, co wariat robił temu człowiekowi. I po co to robił.

4

Zaczęło dobrze padać, gdy wreszcie odnaleźli dziko zarośniętych domostwo. Na ganku czekał na nich dystygowany, szpakowaty mężczyzna.

- Dawaj zreć! - krzyknęła w chamski sposób szczupła kobieta.

- Ale co pani...

- Dawaj zreć, mówię - dodała histeryczne i uderzyła mężczyznę torbą z laptopem w głowę. Najsilniej, jak tylko mogła. Była zdesperowana, aby jak najszybciej zaspokoić głód. Natychmiast. Czymkolwiek, co tylko nadawało się do spożycia. Zdecydowanym truchtem ominęła zakrwawionego mężczyznę i ruszyła w stronę lodówki.

- Dzień dobry - przywitał się maszynista Czesław. - Choć nie wiem, czy w tej chwili dla pana dobry - dodał szybko.

Być może ten wariat, który biegał po pociągu, uratował go przed domniemanymi skutkami udaru i przyczynił się do ograniczenia stref bezwładnych w jego ciele. Jeśli maszynista miał ten udar, co trudno było przecież stwierdzić bez szczegółowych badań lekarskich.

- Mam apteczkę, więc jakoś zaradzimy tej sytuacji - powiedział gospodarz, sięgając do apteczki, zamocowanej na ścianie ganka obok defibrylatora.

- Przepraszam w imieniu tej pani, ale jesteśmy w dość szczególnym położeniu.

- Widzę po państwa ubraniach, że coś musiało się wydarzyć. Bo nie wyglądacie mi za bardzo na turystów, czy... traperów.

- Tak, historia, która nas spotkała, jest dość niesamowita...

- Zapraszam do środka.

- Jestem wielkim - jak twierdzą koledzy - uczonym, uznanym w kraju i za granicą - przedstawił się gospodarz. - Profesorem mniemanologii zastosowanej, a tu prowadzę skromne życie w oddalonej od cywilizacji małej chatce, szczelnie zarośniętej krzakami i malwami. Co już zapewne zdołali państwo zauważyć.

Nikt z przybyłych nie wiedział, że w energię i ciepło zaopatrywała profesora mała przydomowa elektrownia atomowa. Ale skąd mieli by o tym wiedzieć i po co by im ta wiedza była potrzebna?

- Proszę się częstować, czym chata bogata. Nie mam tu zbyt wielu gości, więc każde towarzystwo należy docenić. Niestety, nie mogę zaproponować alkoholu, bo takowego nie pijam.

- Nie pija pan wódki? - zdziwił się młody konduktor. - Nawet na imieniny?

- Muszę pana zasmucić, ale nie. Nawet na imieniny.

- Nawet z okazji wyjścia z wojska?

- Nawet z tej wyjątkowej okazji.

- To jakieś chore... - szepnął sam do siebie.

Na dworze padało coraz bardziej. Maszynista Czesław ze stoickim spokojem na twarzy wyglądał przez panoramiczne okno salonu profesora.

- Jak się tutaj, na Bezkresnych Łąkach zaniesie, to potrafi padać nawet dwa dni bez przerwy - powiedział uczony podczas wstawiania naczyń do zmywarki. - Więc może państwo opowiedzą, z jakiego powodu znaleźliście się tutaj w chyba dość przypadkowym dla państwa towarzystwie, jak widzę.

Podczas parzenia herbaty słuchał chaotycznych wyjaśnień, dzięki czemu miał już jako taki obraz sytuacji. Postanowił nie wnikać w szczegóły ostatnich wydarzeń, a raczej zdobyć więcej wiedzy o przypadkowych gościach. Należało to zrobić z taktem i wrodzoną elokwencją, tak aby nikt nie czuł się przymuszany do czegokolwiek.

- Zagrajmy w państwa, miasta - zaproponował. - Nie mamy nic innego do roboty, a prognoza przewiduje dalsze duże opady tego popołudnia i nocą. Wypogodzi się dopiero jutro.

Każdy zna tę grę, w podstawówkach grają w nią na korytarzach i na ogół ta rozrywka dobrze się kojarzy z lat młodości.

Z szuflady profesor wyjął blok czystego papieru w rozmiarze A4, garść dobrze zastruganych ołówków, po czym uśmiechnął się zapraszająco.

Gdy po dwóch godzinach zmagania, przekrzykiwań i śmiechu, wszyscy byli już ze sobą bardziej oswojeni, profesor znów zabrał głos.

- Czy może nam pan opowiedzieć trochę o swoim życiu - poprosił wariata, od którego - jak się zdawało - zaczęła się cała zabawa.

- Więc ja... uciekam, to znaczy: uciekałem przed władzą.

- Naprawdę?

- Nie tak dawno zmieniono zasady oraz prawo i teraz Lotto może grać z ludźmi, oprócz tego, że ludzie nadal mogą grać z totalizatorem. Oczywiście wcześniej gdzieś tam w stolicy wszystko dokładnie przemnożono, podzielono, dodano całki i przyprostokątne, właściwie dodano ułamki, co dało prawidłowy wynik: co któreś losowanie totalizator może do bębna losującego wrzucić dane przypadkowego obywatela, wybieranego przez komputer z ogólnokrajowej bazy PESEL.

Wariat westchnął w prawie teatralny sposób.

- Trafiło na mnie, akurat była kumulacja - bo na poprzednich wylosowanych system nie obstawił właściwych liczb - i bęc: z dnia na dzień byłem winny totalizatorowi sportowemu okrągłe trzy miliony złotych. Naturalnie plus odsetki, które rosły każdego dnia. Więc musiałem nawiewać z kraju.

Na szczęście niedaleko mieszkał szemrany Jędrak, zwany Jędrnym, który z jakiegoś powodu darzył mnie sympatią. Jędrka zwano także Królem Świąteł - wyszykowaną beemką wygrywał sprint na każdych świątkach.

Kupiliśmy zgrzewkę browara i poszliśmy razem pospacerować do urokliwego zakątka, nietkniętego chciwą ręką dewelopera budowlanego. Teren był zarośnięty krzakami, w których wały się butelki po napojach mniej lub bardziej wysokowych.

Jędrny od razu podszedł do sprawy profesjonalnie. Kazał mi kupić soczewki kontaktowe koloryzujące oczy, zmienić fryzurę, a w ciągu następnych dni załatwił nowy dowód osobisty, na który miałem przekroczyć granice w najmniej uczęszczanym miejscu. Tak, żeby nie kusić losu.

- Kleisz? - upewniał się Jędrak, czy aby na pewno wszystko dobrze zrozumiałem.

Rowerem przejechałem ze Świnoujścia do niemieckiego Ahlbeck, udając zakochanego w pasie nadmorskim turystę. Później wsiadłem do pociągu i po wielogodzinnej podróży przekroczyłem granicę niemiecko-duńską we Flensburgu. Też na rowerze, tym razem udając faceta, jadącego do pracy, na zakupy czy do rodziny. Straż graniczna nie zwróciła na mnie najmniejszej uwagi.

Po duńskiej stronie od razu poszedłem w krzaki, aby się odstresować i spuścić parę z fiuta. Łąłem tam chyba z pół godziny.

Zgodnie ze wskazówkami Jędrnego Jędrka udałem się do dużego miasta, gdzie odnalazłem jednego z jego przyjaciół: miłego Czeczena o imieniu Magomed. Człowieka z długą brodą i o twardym obliczu, który znał wiele języków i miał wielki żal do świata, że Alfred Hitchcock nie był Francuzem. Facet oznajmiał to chyba każdemu, kogo tylko spotkał na swej drodze.

Magomed od razu zaprosił mnie na regenerujący, a jak na mój gust: wykwinny obiad. Załatwił pokój z osobnym wejściem, znajdujący się na terenie islamskiego getta, dał bilet na komunikację i polecił, bym następnego dnia o szóstej rano stawiał się do pracy w fabryce konserw.

Robota przy puszkach nie była jakaś uciążliwa czy wymagająca dużego wysiłku. Głównie pilnowałem taśmy i nadzorowałem automatyczny proces pakowania. Właściwie to wszystko robiło się tam samo.

Po pewnym czasie Magomed wpadł do mnie niezapowiedzianie.

- Jest sprawa - zaczął od progu - Jedna lokalna babka chce sobie urodzić gówniaka i potrzebny jest jej dawca nasienia.

- Kogo?

- No, gówniaka. Znaczy: dziecko. A ty jesteś postawny i dobrze ci z oczu patrzy, a ta babka chce nawet wynagrodzić trud poczęcia w brzęczącej monecie, więc...

- A mało tu innych chłopów?

- Ale oni wszyscy uprawiają tu *hygge*, co znaczy, że żyją w szczęściu i nie potrzebują do niego żadnych dzieciaków, ani trudu i mozołu, potrzebnego do ich wychowania. Po co, skoro można pić Tuborga, jarać zioło i spędzać dnie w kawiarniach czy wegetariańskich restauracjach, dyskutując o podniosłych tematach.

Po chwili dowiedziałem się, że w Danii penetracja i wypełnienie kobiety nie jest już szczytem wszystkiego. A lokalni mężczyźni - według słów Dagomeda - są marnymi kochankami, zagubionymi w kobiecej rewolucji odrzucenia samców. I bardziej wolą się masturbować u boku ukochanej i wylewać nasienie na jej ciało, zamiast ją nim wypełniać.

Do wynajętego przez Magomeda pokoju hotelowego przyszli we dwoje. Dziewczyna bez wyrazu wraz ze swoim mężem, rudym chłopakiem o romantycznym spojrzeniu marzyciela z portali społecznościowych. Ze trzy godziny przy pomocy przez internetowego tłumacza rozmawialiśmy o różnych aspektach zajścia w ciążę z dawcą. Oczywiście trudno było nawiązać głębszy kontakt, bo translator co raz przekręcał znaczenie wyrazów i słów. Ale sens i zarys rozmowy można było zrozumieć.

- Muszę pilnować, żeby pan przy tym nie zgwałcił mojej żony - oświadczył Duńczyk.

- Nie zgwałcił? - Byłem bardzo zdziwiony. - W takiej sytuacji?

Miałem problem z podnieceniem, bo wiedziałem, że leżącą pode mną kobieta nie chce się kochać, lecz po prostu musi. Jej mąż też nie ułatwiał sytuacji. Niby przyszedł pomagać, ale zbyt szybko biegał po pokoju: a to do doglądając, czy nie robię jego żonie krzywdy, czy jej już może nie gwałcę w tyłek, a to ciągle nawadniając ją wodą z aseptycznej, plastikowej butelki. Pieprzona hipsterka - pomyślałem, ale dalej musiałem robić swoje.

Po wtrysku, upadłem na łóżko tak zmęczony, jak nigdy do tej pory w takiej sytuacji. Gdy wychodziłem z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi, kobieta ciągle leżała z nogami wzniesionymi do góry,

- Kilka dni później rozległo się pukanie do drzwi. Od tamtej pory stałem się niewolnikiem seksualnym, który zapładniając tabuny Dunek przynosił duży zysk swemu czeczeńskiemu opiekunowi.

Z zawodowego doświadczenia szczupła kobieta wiedziała doskonale, z jakim przekazem dotrzeć do ludzi, aby był on skuteczny i zainicjował pożądane odruchy. Podciągnęła sukienkę ponad kolana, przeciągając przy tym leniwie ciało. Młodszy konduktor od razu obrzucił ją wygłodniałym wzrokiem. Doskonale znał obiegowe powiedzenie: *drobna w pasie dobrze rucha się*.

Kobieta musiała go za wszelką cenę przekonać, aby jak najszybciej zabrał ją do cywilizacji. Lata pracy w psychologii miały niebawem zaowocować.

- A pan co pan nam opowie o sobie? - spytał profesor starszego konduktora.

- Jaaaa... jestem zbieraczem znaczków pocztowych - zaczął nieśmiało wywołany mężczyzna. - Znaczy: jestem filatelistą, jeśli państwo znają takie niemodne dziś określenie kolekcjonera walorów pocztowych. W głębi duszy świętuję właśnie wielkie sukcesy polskiej aerofilatelistyki na kończących się właśnie mistrzostwach świata w Boca Raton na Florydzie. Nasi filateliści w finale wyjęli z klaserów największe skarby, czym zadziwili sędziów i oczarowali publiczność. Trzy złote medale tej renomowanej imprezy są potwierdzeniem świetnego stanu polskiej filatelistyki. Trzeba państwu wiedzieć, że w drodze na szczyt nasza drużyna pokonała renomowane zespoły z Hondurasu, Peru, Niemiec i Indii.

Należy też przypomnieć, że cztery lata temu na mistrzostwach w australijskim Brisbane nasz czołowy filatelista Czesław Kania także zdobył podwójne złoto, przedstawiając oniemiałej publiczności - znaczek po znaczku - unikalne walory polskiej poczty kresowej.

Szczupła kobieta wyla się spocona po łóżku jednej z sypialni profesora. Znow śniła swoją największą fantazję: zepsuł się jej samochód i została uwięziona przez siły przyrody na terenie afrykańskiego parku safari. Gwałtowna ulewa zalała wszystkie drogi powrotu do wioski, gdzie mieszkała. Wszędzie waliły pioruny, a wokoło biegały oszalałe ze strachu słonie, zebry, lwy i inne pomniejsze zwierzęta.

Wychudzona kobieta zdołała przypadkowo znaleźć schronienie w starym pniu baobabu, który ujrzała podczas kolejnej błyskawicy, przetaczającej się po niebie w towarzystwie potwornego huk. Dygocąc ze strachu i zimna przywarła do pozostałości drzewa, które dawały w tej sytuacji jakiegokolwiek poczucie bezpieczeństwa.

Nagle usłyszała nad sobą niski, męski głos, który wyszeptał:

- Z pani być fajna dupcia.

Wylękniona kobieta spojrzała w tamtą stronę. To zdecydowanie nie był młodszy konduktor, na którego tak bardzo wczoraj liczyła. Zamiast niego stał nad nią pięknie wyrzeźbiony czarny wojownik, u którego skóra na brzuchu napinała doskonale zarysowany kaloryfer.

A to niespodzianka! Marzenie stało się rzeczywistością.

W odruchu pierwotnego instynktu wychudzona kobieta objęła przybysza i od razu poczuła żar jego ciała na swoich sutkach. Mężczyzna przesunął dłońmi po jej piersiach, co wywołało nagłe skurcze pożądania. Po niebie znow przetoczyła się kolejna błyskawica, w świetle której zobaczyła sterczący walec o wielce imponującym rozmiarze. Nie było już czasu na nieśmiałość ani tym bardziej krygowanie. Wzięła w dłoń do duże coś, co podsunęła jej niezawodna natura. Ze zdziwieniem poczuła nałożoną na fujare gumę. Ściągnęła kondoma z niesmakiem, gdyż w takiej chwili była nawet gotowa dać potomstwo wojownikowi, który przybył ją uratować na przekór burzy i dzikim zwierzętom.

Później sypialnia profesora zaczęła wirować wokoło, a kołdra spadła na ziemię w rytmie coraz szybszych ruchów zespolenia. Spełnienie nadchodziło wielkimi falami, jedna za drugą, jak na koncercie rockowym, gdy kolejne fale dźwięków lecą ku publiczności z mocą kilkudziesięciu megawatów, wywołując ekstazę widzów.

Szczupła kobieta zatraciła się w pierwotnej sile ogromnego oceanu. Tylko czarnoskóry mógł ją wyzwolić od grozy sił natury i tylko jemu mogła zaufać w chwili największej trwogi, która na nią przyszła.

c.d.n.

Dobra Cobra

Grudzień 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 30.12.2022 20:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.